Ner 7. Kraków 12 lutego 1870. Rok V.

KALINA wychodzi co tydzień (w Sobotę) w jednym arkuszu.

Rubryki stałe: Sprawy wychowania. — Ruch społeczny. — Szkice obyczajowe. — Powieści. — Sztuki i literatura. — Życiorysy. — Podróże. — Poezje. — Z przyrody. — Korespondencje. Kronika i Sprawozdania bieżące.

KALINA

Mody, kroje, wzory robót, haftów itd. z opisami dołącza się każdego 1go.

Ekspedycja dla miasta Krakowa, w księgarni J. Czecha hotel drezdeński i F. Baumgardtena w głównym rynku. Listy należy adresować: do Administracyi „Kaliny" — w Krakowie.

O WPŁYWIE LITERATURY
na rozwój życia społecznego w Europie w historycznym zarysie

skreślił
Lucyan Tomasz Rycharski.

(Ciąg dalszy).

Literatura i duchowe życie istniały tylko jeszcze we Francji, Anglji i Niemczech; lecz jak rozmaita ich cecha według różności charakteru narodowego! Szybko i świetnie rozwinęło się życie społeczne we Francji; poważnie i treściwie w Anglji; wielostronnie, głęboko i uczuciowo w Niemczech. Również w odmiennych odcieniach objawiał się charakter i wpływ piśmiennictwa, który we Francji zapanował dowcipem i smakiem; w Anglji pożytecznością, rodzinnemi względy i silną treścią; w Niemczech potęgą idei, bogactwem wiadomości i rozgałęzieniem nauk szkolnych. Ztąd we Francji niższa wyobraźnia i chęć przypodobania się, w Anglji rozum i namiętność, w Niemczech pamięć, wewnętrzne wyobrażenie i skłonność uczuciowa do ideałów, oddziaływały przeważnie na duchowe wykształcenie życia. Tak tedy pożycie we Francji było delikatne i miłe, w Anglji czynne i dzikie (Londyńskie Ronts), w Niemczech małomówne i ociężałe. Nie dziw zatem, iż w Europie najwykształceńsza mowa towarzyskiego tonu *Franków* wzięła górę nad nieforemną siłą *albiońskiej* powagi i nad niezgrabnem bogactwem *germańskiej* melancholji. W skutek tego stany w społeczeństwie na nowo się oddzieliły, gdyż francuzki potoczy język zaprowadził w wyższych klasach ogólny europejski ton towarzyski, oddalający takowe od życia narodowego i utrudniający wzajemnie wykształcenie społecznego pożycia. Najwidoczniej odbywało się to w Niemczech; ztąd piśmiennictwo mogło tutaj tylko na szkoły i średnie kasty społeczeństwa twórczo oddziaływać. Dlatego też wyższe stany świecącym polorem i grzecznemi formami, stan średni zaś gruntowną wiadomością, bez lekkiego i wolnego taktu wykształconego pożycia, różniły się od siebie. O ile jednak literaturze społecznego życia w Niemczech na ogólności zbywało, dopełnili to i wynagrodzili pełni ducha pisarze, zwracający się szczególnie do ludu, lub też do niższych kast społeczeństwa. Używali do tego lekkich pism, zwanych gazetami, z których najpierwsza ukazała się w Wenecji r. 1537, w Niemczech zaś w Frakfurcie r. 1615, a potem zaczęła wychodzić „Gazette de France" od r. 1631.

Geniuszowi tylko udało się w społecznem wykształceniu przytłumić jednostronność rozumu, jaką się Genua odznaczała, i wyobraźni, jaką Paryż wyniósł na twórczycielkę gustu, a wyższemu życiu nadać przeciwny kierunek. Wszelako geniusz sztuki słabszy wywierał wpływ na uduchowienie smaku, niż geniusz umiejętności na ustalenie prawdy; tamtemu bowiem hołdowały bogactwo i zmysłowość, temu talent i zdrowy rozum człowieka. Ztąd więcej było ślepych naśladowców w sferze sztuki, zapominających o stosunku miary i istocie piękna, niż w zakresie umiejętności i nauk, gdzie nie znano prawa prób i doświadczeń, ani wolności sądu. Lecz tak tu jak i tam często jedna zdrożność wstępowała na miejsce drugiej, lub jeden kierunek duchowego życia zacierał inne tony, podług tego, jak świecący geniusz temu lub owemu żywiołowi wykształcenia umiał wyższe nadać znaczenie. Najkorzystniej wszakże wpłynęło na charakter wieku bałwochwalstwo, które tu i tam w bogatych miastach grą wyobraźni czczono. Przez tak zwaną beletrystykę i upodobanie w sztukach bez umiejętnej powagi, przybrało wreszcie życie na się płaską i słodkawą postać i było obojętne dla wysokości poezji i roskoszy myśli.

Tak tedy stosunek *prawdy* do *piękna* i *dobra* bezprzestannie chwiał się w literaturze i w życiu społecznem, które mieszały namiętność i głupotę, przesądy i obłąd, jako i ich następstwa i tyraństwo mody, wyrodzenie się obyczajów i rozprężenie porządku!

Nareszcie zajaśniała jutrzenka *słowem* tolerancji i wolności sądu. Słowo to sprawiło, iż obok wszelkich zmian szkół, zdań i zwyczajów; potęga wydoskonalenia

się ludzkości nie upadła, ani swej siły nie straciła. Raczej uczucie wyższego wykształcenia coraz więcej się uszlachetniało i ustaliło sądem publicznej opinji, jaką piśmiennictwo wypowiedziało. Charakter bowiem wyższego życia społecznego w Europie piętnuje się tam, gdzie tolerancja i wolność sądu na spojni rozumu z wyobraźnią i uczuciem. Rozum jest prawodawcą stosunków, on kieruje berłem porządku i reguły. Wyobraźnia jest tworzycielką życia; powiewa ona chorągwią wolności i natchnienia. Tak rozum jak wyobraźnię napełnia pośredniczące uczucie w rozsądku wiarą w świętość, w religji miłością pokoju. Osłaniają one społeczne życie prawdą i wiernością, rozgrzewają współczuciem i życzliwością. Gdzie nie ma owej triady, tam kończy się szlachetniejsze życie ludzkości. Albo panuje wtenczas tylko wyobraźnia, a w odurzeniu zmysłów i namiętności ginie miara prawa i cel wolności; albo też rozsądek przytłumia żelaznym porządkiem i regułą wolność wyobraźni, a wszelkie wykształcenie staje się jednostronnem; życie drętwieje w ostro wydętych formach a rozwój obumiera. Biada temu, kto odpycha od siebie to ratujące uczucie. Albo podstęp i gwałt niszczą najściślejszy wewnętrzny węzeł życia ludzkiego, lub odurzenie pochwyca przyćmione idee i zapala pochodnię fanatyzmu.

(Ciąg d. n.)

Ideały nie Heinego.

II.

Ledwo się dźwiga w kajdany okuta,
A do rozkoszy śmieje się i tańca.
Ręką przesuwa paciorki różańca
I słucha niema klęcząc na marmurze....
Może aniołów śpiewu co brzmi w górze....
Nie — to galopki wabi ją tak nuta!

Że swoje kiedyś prowadziła dzieci
Na straszne boje i krwawe tortury,
Był czas, że wówczas miała wzrok ponury.
A był tak groźny, tak dumny i hardy,
Że wrogów gnębił więcej od pogardy....
A dziś wesoła tańcuje rok trzeci!

Raz gdy na salon przyszła nie w żałobie,
Tańczyć — i w uśmiech rozkoszy ubrana....
To mi się w sercu otworzyła rana,
Że tylu dla niej synów w bojach padło....
I całe niebo w oczach moich zbladło.
Bo ją widziałem śmiejącą na grobie!

Dziś i ja wesół idę za jej cieniem,
Na wszystkie bale i wszystkie reduty,
I jako ona ze wstydu wyzuty;
Bawię się co dnia i co dnia szaleję,
Śmiejąc się z takich co mają nadzieję!
Że ona będzie narodów zbawieniem!...

Aleksander.

TYTUŁ I SZKATUŁA.

Obrazek współczesny

przez

WOŁODEGO SKIBĘ.

(Ciąg dalszy).

— Bankier mój, — zaczął Stanisław, — jest człowiekiem ambitnym... o fortunę przyszłego zięcia nie dba.. idzie mu o to, żeby się skoligacić z jakim znakomitym rodem...

— A!... więc tu chodzi o tytuł dla szkatuły, przerwał Stefan.

Wszystkie myśli, wszystkie projekta, jakie mu natchnął kiedyż w miasteczku widok ceduły pocztowej, przesunęły mu się naglę przez głowę. Z natężoną uwagą słuchał dalszych słów Stanisława.

— Tak, mniej więcej, — mówił opowiadający, — szukałem mu tytułowanego zięcia, ale tytułowani mają także swoje skrupuły. Gdyby mój bankier nazywał się choć cokolwiek inaczej, gdyby zrobił majątek na czemkolwiek bądź innem...

— Rozumiem... nazwisko Szpas, cokolwiek zażartobliwie wygląda...

— A przytem całej Europie z przyległościami i przynależytościami wiadomo, że rodzina Szpasów nim została domem bankierskim trudniła się naprzód detalicznym, potem hurtownym handlem, czernidła do butów...

— I dla tego panny Szpasówny herbu Szuwaks nikt z tytułowanych nie chce.

— Zgadłeś... przynajmniej z autentycznych tytułowanych: Gdyby Szpas ojciec, albo Szpas syn handlował czemkolwiek innem, bodaj łzami ludzkiemi lub sumieniem, byle nie butami lub czernidłem do nich, byłoby jeszcze półbiedy, ale zrobić majątek na czernidle do butów!... a pfe!... czyż przyzwoity człowiek może się dotknąć takiej fortuny bez powalania sobie... rękawiczek?... Misja moja zatem nie udawała mi się i byłbym zrobił zupełne *fiasco*...

— Gdyby nie to, że..., — poddał Stefan.

— Gdyby nie to, — przyjął poddane wyrażenie Stanisław, — że nie mogąc myślić o autentycznym hrabi postanowiłem poszukać sobie sztucznego. My, dom handlowy Szpas i współka, oświadczamy ci zatem, że jeżeli zechcesz zostać hrabią naszym kosztem i wziąść pannę Malwinę Szpas wraz z posagiem, potrzebujesz tylko skinąć głową i podać mi rękę na znak zgody.

Stefan milczał.

— Zastrzega się tylko, — dodał Stanisław, — że jest jeszcze jedna kondycjka, która, mówiąc nawiasem według mojego zdania wiele się przyczyniła do moich niepowodzeń u autentycznych hrabiów. Mój bankier nie daje córce posagu gotowizną, płacić jej będzie tylko procent od miljona, a resztę po najdłuższem życiu....

— Od miljona, — powtórzył machinalnie Stefan.

— Od miljona... procent niezły... bankierski... szósty... sześćdziesiąt tysięcy rocznie... cóż?... przystaniesz?..

Stanisław bystro patrzył w oczy Stefanowi, który zamyślony, ze wzrokiem wlepionym w ziemię słuchał jego propozycj.

— Namyśla się, wiedziałem, że nie święty, — zrobił sobie w duchu uwagę kusiciel bankierskiego sekretarza i powiernika.

Po niejakiem czasie nasz bohater oderwał wzrok od podłogi spojrzał w oczy Stanisławowi i z uśmiechem cokolwiek wymuszonym rzekł:

— Wiesz, Stachu, że gdybym nie wiedział, że twój bankier rzeczywiście nazywa się Szpas, bobym wszystko to co mi mówisz wziął na żart tylko.

— Czyżbym cię żartem namawiał na przyjazd do Warszawy?...

— To też nie posądzam cię o żart, lecz o pomyłkę.

— Jakto.

— Wziąłeś mnie za nieautentycznego hrabiego...

— A ty jesteś autentyczny?...

— Tak jest... — dosyć nieśmiało odpowiedział nasz bohater.

Stanisław spojrzał na niego i rzekł po chwili:

— Rozumiem. Jésteś hrabią dla samego siebie, to jest że taki dobry jak tytułowani nie uważasz za zaszczyt dla siebie tego czego oni nie pożądają również i nieuważają za zaszczytne. Odmawiasz zatem.

— Czy odmawiam czy przyjmuję, o tem nie mówiliśmy jeszcze, — odparł Stefan, — chciałem powiedzieć że jestem a przynajmniej mam prawo być najautentyczniejszym hrabią nietylko dla siebie, ale dla wszystkich.

— Co?... — wytrzeszczając oczy zapytał Stanisław.

— Tak jest... Mirowie są hrabiami, — z powagą i z niejaką urazą odpowiedział Stefan.

Stanisław wybuch głośnym śmiechem, a śmiech ten jeszcze bardziej uraził jego przyjaciela.

— Nie pojmuję co w tem tak śmiesznego znajdujesz, odezwał się niechętnie, — czy nie słyszałeś o hrabiach Mirach.

— Słyszałem, — dusząc się od śmiechu przyznał Stanislaw, — słyszałem, że z nich żaden nie był twoim ojcem...

— Mógł być dziadem, albo pradziadem, a to wszystko jedno, mój kochany, — z nietajonym już gniewem odparł Stefan.

Paroksyzm śmiechu, który nagle opanował Stanisława ustąpił nagle, przypomniało mu się kim jest i w jakim interesie rozmawia ze swoim małomiejskim kolegą, opamiętał się więc i z oficjalną prawie powagą przeprosił Mira za swe zapomnienie.

— Wybacz mi ten śmiech.... prawda..... nic mi do autentyczności twoich tytułów... winienem się tylko zapytać czy przyjmujesz moją propozycję czy ją odrzucasz? —

— To... zobaczymy, — odrzekł powolnie Stefan.

— Chcesz się może rozpaczyć w domu i rodzinie, poznać pannę z którą cię swatam.

— Może.

— No... to rozsądnie postępujesz... gdyby inni, którym proponowałem chcieli wejść do domu bankiera i poznać pannę Malwinę, możeby zapomnieli i o śmiesznem nazwisku i o tem, że od posagu będzie tylko procent.

— Ah!... taka ładna?...

— Mojem zdaniem... nie wiem czy je potwierdzisz, ojciec jej kazał mi ją sprzedać jak towar, za cenę bardzo małą, za zwitek starych pargaminów... autentycznych albo podrobionych legalnie...... jestem kupcem i chwalę towar.... rzecz naturalna.... Zobaczysz ją niedługo i sam osądzisz.

(Ciąg dalszy nast.).

WŚRÓD KARNAWAŁU.

I stało się pewnej nocy, iże wracałem z miejsca gdzie wszelki człowiek raduje się i tańczy, tańcowanie zaś takie w języku, który grzesznym jest, nazywa się balem. —

A w onczas zimno było i mróz dochodził 25. gradusów. Zacisnąwszy więc oblicze moje w głąb futrzanego kołnierza, radowałem się wielce w duchu, że przyszedłszy do siebie, nogi moje zażyją wywczasu.

Lecz droga prowadząca do mojego domostwa naokoło plant szła, a powietrze było pełne tajemnicy i cisza nie przerywana niczem.

Długo więc iść musiałem.

Drzewa okryte gwiazdami szronu jakby tańczyły przedemną, bowiem ostatnia galopada konała w mózgu moim a wspomnienia szły za mną i wzięły na się po-

*

stać onych drzew tańcujących, aby obałamucić przytomność moją do reszty.

Natenczas duch mój widząc iż ciało moje słabe jest a nogi nieposłuszne są — korzystał i wyrwał się aby u gwiazd zawisnąć i patrzeć się na nędzę świata tego i widzieć ją w całej szkaradzie jej.

I stało się, że uwolniony duch mój, na szczytach drzew co lśniły się od brylantów szronu, zobaczył inne duchy piszące kroniki literatów. A wszelkie duchy owe czytały Zakon Boży, aby się uczyć języka co biblijny jest, atoli między niemi zgody nie było i charmider trwał wielki, niby między kupczącymi co zamieszkali świat nazwany stradomiem.

Natenczas wśród drogi, która gwiazd była pełną u góry widziałem rzeczy co pełnią się w tajemnicy sumienia człowieczego i konają w duszy, iżby świat o nich nie wiedział, albowiem wydanoby sąd na nie i potępiono je.

Więc ominąłem przepaście owe pełne nędzy ludzkiego żywota, by dążyć ku światom, które lepsze są.

A kiedy światów tych szukałem w koło siebie, nigdzie nie było widzieć ich — bo gwiazdy ćmiły wzrok ducha mojego.

Atoli gdym na skrzydłach co z wiatru były, przelatywał kraj jeden — usłyszałem chałas i wrzawę wielką, myśliwskie rogi i ściganie dzikiego źwierza, co ludzie polowaniem nazywają.

A przy świetle, które było brzaskiem dnia budzącego się, ujrzałem mały lasek niby zwierzyniec jaki — gdzie we środku był plac jeden — bez drzew — niby miejsce otwarte na polu.

Zwierza nie było tam, a echo trąb i świstawek ledwo dochodziło mnie.

Na placu onem, ciekawy byłem co pełnić się miało a iżbym nic nie stracił z uwagi, pilnie baczyłem na strony wszelkie.

Po chwili plac ten zapełniać się zaczął postaciami, które ludzkie są — a między niemi poznałem dwóch co od cechu dziennikarstwa byli — albowiem szaty ich skromne były i wejrzenie ich powalane atramentem.

I stanęli naprzeciwko siebie, mierząc odległość, która ich dzieliła, jak to się czyni wtenczas kiedy się strzelać ma, a ludzie to nazywają pojedynkiem.

A że smutne i pełne troski były blade oblicza ich, zasmuciłem się i żałowałem istot owych od cechu dziennikarstwa, gdyż przypuszczałem, że strzelać bądą do siebie, niby wrogi jakie, i że okaleczyć się mogą.

I stało się tak, że troska moja nie była płonna, bo jakom myślał zaczęło pełnić się.

Widziałem tedy, jako jeden i drugi wyciągnął rękę swą — a ręka każda była w pistolet uzbrojona, i zamki broni odwiedzione były do wystrzału.

Natenczas duch mój trząsł się ze strachu siedząc na drzewie, które było najwyższe w lasku i odwrócił swoj wzrok, aby nie patrzeć na kaleczenie ciała ludzkiego lub na śmierć jednego z cechu dziennikarstwa.

I była cisza jaka panuje w grobach.

A kiedy po chwili obejrzałem się słysząc huk piekielny dwóch pistoletów — ujrzałem..... jako dwaj zapaśnicy podawali sobie ręce na znak pojednania — a krwi nie było widać i ciało ich było nietknięte kulą ołowianą.

Natenczas przypomniałem sobie zywot swój ziemski i jakom widywał na komedjach w teatrze rozmaite pojedynki, w których komedjanci strzelają do siebie bez kuli ołowianej.

I uradował się duch mój, że cech dziennikarski przejął ten zwyczaj — bo on chwalebny i bespieczny jest.

A radując się tak opuściłem miejsce to niekrwawe, by wracać do domostwa mojego i napisać wszelakie rzeczy widziane.

Przyszedłszy tedy do grodu, widziałem jako na dworcu kolei żelaznej, witano owych zapaśników pojednanych i krzyczano na vivat, głosząc ich straszną odwagę.

A męże ci od cechu dziennikarstwa, szli między narodem w tryumfie i spuszczony wzrok nieśli od skromności.

I powiedziano było do narodu aby nazywać ich męczennikami, albowiem jeden męczy kościół boży a drugi lud boży i biczuje go prowadząc na rozdroża.

Napisawszy więc wszystko co mi wiadomo jest o mężach cechu dziennikarskiego posyłam ci to drogi Redaktorze iżbyś wydrukować dał w Twojej „Kalinie.“

Zoe.

BEDUINI
W SAHARZE.

Wprzódy nim z mieszkańcami, zapoznać się nam wypada z miejscowością.

Sahara, w języku arabskim oznaczająca pustynię, rzeczywiście jest największą w świecie pustynią. Leży ona w środkowej Afryce; dotyka z jednej strony do oceanu Atlantyckiego, z drugiej do brzegów Nilu, zawiera przestrzeni do 120,000 mil kwadratowych. Bezbrzeżna ta przestrzeń, poetycznie nazwana morzem bez wody, w wielu miejscach poprzerzynana jest dosyć wyniosłemi nawet górami albo raczej nagiemi skałami różnej barwy.

Rzek właściwie zwanych tam nie ma; po perjodycznych deszczach pozostają wprawdzie strumyki, lecz i te z ich ustaniem wysychają. Dla tego też dla pożytku ogólnego kopią tam w rzadkich bardzo przestankach

studnie, które niekiedy co kilka dni napotkać można, a i w nich woda jest słodka, gorzka i zgniła. I te rzadkie studnie niekiedy piasek zasypuje, niekiedy w czasie wojny niszczy nieprzyjaciel. Smutnyż to i ciężki tam pobyt.

Sahara leżąc między zwrotnikami, gdzie promienie słońca padają prostopadle, klimat ma niezmiernie upalny i duszący, zwłaszcza w południe, gdy wypełniający piasek odbija z mocą promienie słońca. Atmosfera rozpalona ma pozór różowawy, jakbyś ku widnokręgowi widział ognie wielu wulkanów; noce stosónkowo bardzo zimne bywają, a to z powodu obfitego spadania resy i znacznego oziębienia, przez ciągłe promieniowanie ziemi w tych bezchmurnych krainach. Dla krajowców prowadzących życie umiarkowane klimat ten jest bardzo zdrowy, o czem przekonywa silna ich budowa i długoletność.

Roślinność Sahary jest bardzo ograniczona, bo i cóż z łona piasku życiem wytrysnąć może. Ziele aromatyczne podobne do tymianku, roślina wydająca ziarna Sahary, akacje i inne kolczaste krzaki, pokrzywy, osty, oto roślinne bogactwa pustyni.

Na tym falującym się bezustannie oceanie piasczystym wznoszą się wszakże w rzadkich zakątkach rzeźwiące małe ustronia, zwane *Oazami*, tam i strumień srebrnym dźwięczy głosem, a palma lub daktylowe drzewo przyjmuje pod swój cień wycieczonego podróżą wędrowca. Tam też jedynie są osady i mieszkania ludzi. Lasów w ogólności bardzo mało.

Zwierzęta instynktem zachowawczym kierowane wybierają na mieszkanie okolice, w których znajduje się woda. Ale jakież to zwierzęta? Oto lwy, najdziksze tygrysy, lamparty, pantery obok stusiów, błądzą po tych obszernych samotniach, które są także schronieniem ogromnych jadowitych wężów. Nadto napotykają się tam gazela i małpy, a stada stanowią wielbłądy, kozy i barany. Konie bardzo rzadkie pojone niekiedy bywają mlekiem zamiast wody; bardzo ich mało, lecz za to są rasy wybornej, łagodne, zmyślne i zyskują z bajecznością prawie graniczące przywiązanie swoich właścicieli Arabów. Orły także dzikie w licznych stadach swobodnie tam szybują.

Z wymienionych zwierząt najwytrwalszym i najwięcej istotnego przynoszącym pożytku jest wielbląd, ów okręt pustyni.

Kraina ta nie posiada wcale minerałów, wyjąwszy sól kuchenną, której bielszej nad najpiękniejszy marmur, obszerne pokłady znajdują w okolicach Tegazza i kilku innych miejscowościach.

Zanim powiemy coś o najstraszliwszej pladze Sahary, sumiennie zastanówmy się w krótkich słowach, jakim sposobem powstaje pustynia.

Przestrzeń Sahary poczytują za łoże Śródziemnego morza, większego jak Europejskie: na to wszakże pewnych danych nie ma, z powodu niemożności zbadania piaszczystego gruntu. Pewną tylko jest rzeczą, że pustynie zalegają w krainach, w których *niegdyś* najwyższa była oświata. Tam gdzie przyroda trwa w swej pierwszej sile, pustynie bydź nie mogą. Powstają one jedynie wpływem lat tysiąca, gdy wytępią lasy, w skutek czego wysychają źródła, niższa roślinność niknie i wreszcie wszystkie zwierzęta wymierają. Przez działanie kwasorodu w powietrzu rozpada się powoli naga skała, coraz bardziej niknąc, i tak tworzą się owe niezmierne przestrzenie piasku, które tyle tysięcy mil kwadratowych na wieczne czasy pokrywają i wbrew całemu wysileniu ludzkiego rozumu, na zawsze nieużytecznemi je czynią.

Piasek stepowy jest delikatny jak nasz zwyczajny, barwę ma różową albo różowo-żółtą i składa się cały z kwarcu albo krzemienia. Wszystkim znana jest twardość krzemienia, z którego wyrabia się jedno z najtwardszych ciał — szkło, a jednak uległ on wpływom atmosfery; ze skały stał się lotnym pyłem, z którego sterczą tylko najdawniejsze pomniki, jak piramidy, zwaliska Niniwy, Palmiry i t. d.; są one jakby przestrogami dla zarozumiałości człowieka, jakby przemawiały do niego: strzeż się wielkich grodów. Tam gdzie niedyś stał Babilon, zalega teraz samotne grzebowisko zwalisk, śród których tylko szakal swem wyciem przeraża.

Można sobie teraz chociaż w dalekiem przybliżeniu wystawić, co się dziać musi, kiedy na tém wskróś piasczystem przestworze rozszaleje wicher, którego gwałtowności nic nie zatrzymuje i którego treścią sproszkowany kamień. Ma on też w pustyni odrębną nazwę *samum* albo *harrum*, co znaczy po arabsku śmierć niosący. Wiatr ten jest nadzwyczaj gorący i morderczy, zabija ludzi i zwierzęta, i wieje pomiędzy połową Czerwca i 21 Września.

Właściwie piasek w pustyni nigdy nie jest w stanie spoczynku. W dnie zaś parne, przy zupełnej zresztą ciszy, powstaje nagle zjawisko przedstawiające się w postaci stożkowatego kręcącego się słupa, który dla oka przez to tylko widocznym się staje, że porywa z sobą z gruntu piasek często na sto przeszło stóp wysoko. Skoro już ustanie albo wyczerpie się, wtedy piasek opada na podobieństwo deszczu. Silniejsze wiatry unoszą ten piasek z sobą, i tworzą całe pawice z ostremi albo przytępionemi brzegami. Takie wianie bywa bardzo uciążliwe dla podróżnika, skoro wszystkie zgięcia jego szaty napełniają się piaskiem, i takowy nawet pomiędzy suknie się przekrada. Ale ciężkie nie jest jeszcze strasznem.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

PPZEGLĄD
literatury zagranicznej.

Dotrzymując obietnicy danej czytelnikom naszym w tegorocznym prospekcie, otwieramy nowy dział w „Kalinie“ dla krótkich przeglądów literatury zagranicznej, które naprzemian z przeglądem krytycznym ojczystego piśmiennictwa podawać będziemy.

O ile jednak to ostatnie rozbieranym było i będzie detalicznie, o tyle dzieła zagranicznych autorów traktowane będą ogółowo tylko, w rodzaju zapisek biblijograficznych. Posiłkując się materjałami prasy perjodycznej francuzkiej, niemieckiej i angelskiej, starać się przedewszystkiem będziemy, aby w jak najkrótszych słowach podać jak najwięcej rzeczy i utrzymać czytelników naszych *au courant* rozwoju literackiego za granicą. —

„Diary, Reminiscences, and Correspondence“ of *Henry Crabb Robinson.*

Pod tym tytułem wyszła w końcu zeszłego roku interesująca książka zawierająca dziennik, wspomnienia i listy Henryka Crabb-Robinsona, Magistra praw i adwokata angielskiego.

Autor należał do bystrych bardzo spostrzegaczy, interesując się zaś literaturą piękną i wyjeżdżając często do Francji i Niemiec miał sposobność bliższego poznania takich znakomitości jak: Goethe, Wieland, Schiller, Herder, Kotzebue, panna Mars, pani Staël-Holstein itp. Znał też wszystkie angielskie znakomitości, a żyjąc lat 92 (1775 — 1867) miał czas sąd swój wytrawić, ztąd też odznacza się on głębokością i nadzwyczaj trafną charakterystyką postaci, których imiona wypisane są złotemi zgłoskami na kartach dziejów ludzkości.

„Les parisiennes“ par *Arsène Houssaye.* Taki jest tytuł najnowszego romansu znakomitego apologisty *demimondu*, znanego zarówno z niezrównanej elegancji we władaniu piórem, z umiejętności niecenia pożaru rozkosznych zachceń w umysłach swoich czytelników, jak niemniej z braku moralnych zasad, którym się liczne dzieła jego znamienują. W utworze o którym mowa napotykamy na każdym kroku najułudniejsze, wyobraźnię rozpalające obrazy i zwroty olśniewające grą powabnych frazesów, nie należy jednak zapominać, że pod barwiącemi całość kwiatami leży jadowita żmija występku a co najmniej lekkomyślności.

„Paryżanka jest ósmym grzechem śmiertelnym, lecz jej miłość jest ósmym Sakramentem!“ Takie jest Motto powieści.

„Nos fils“ par *J. Michelet.* Znakomity autor „Historji Francji“ „Ptaka,“ „Morza,“ „Kobiety,“ „Miłości“ i wielu innych tak chętnie czytanych książek, wystąpił znowu z powyższem dziełem, którego treść stanowi wychowanie dzieci począwszy od najpierwszej młodości aż do nauk Uniwersyteckich. Książka ta jakkolwiek obliczona przedewszystkiem dla potrzeb francuzkich zawiera mnóstwo prawd ogólnych i godnych uwzględnienia zupełnie nowych poglądów, które przyczynią się zapewnie do rozpowszechnienia jej po tej stronie Renu. —

Godnym uwagi jest zdanie Micheleta o teraźniejszym ministrze oświaty we Francji p. *Duruy.* Oddając mu wielkie pochwały, mówi, że ten zacny człowiek, dziecko ludu, wszedł zapewne tylko przez nieporozumienie w grono Ministrów Cesarza Napoleona III.

„Berühmte Liebespaare“ von *F. von Hohenhausen.* Znana na polu literatury niemieckiej i krytyki. Autorka odszkicowała kilkanaście par miłosnych znanych z historji nowoczesnej. Między innemi znajdujemy tam dzieje miłości księżnej Longueville z Margrabią de la Rochefoucauld, Karoliny Matyldy z p. de Struensee, Adrjenny Lecouvreur i Maurycego de Saxe, Swifta i Stelli, p. de Mirabeau i Zofji Monnier, Lorda Byrona i hr. Guiccioli, Koudeusza i Marty de Vigeau, Pani de Staël-Holstein i Benjamina Constant, Goethego i Fryderyki von Sessenheim. Praca pani von Hohenhausen odznacza się niepospolitą starannością i prawdą historyczną czerpaną z najlepszych źródeł. Dzieło zaś ozdobione jest 18 portretami skopjowanemi ze zbioru ks. Jerzego Pruskiego, którego imię na dedykacji figuruje.

„Der Genius der Menschheit“ von *Louise Otto.* Rzadko która z kobiet piszących obdarzyła świat niewieści tak pożytecznemi dziełami jak Ludwika Otto, której drobniejsze prace podawały w tłómaczenie pisma Warszawskie. Przed niedawnym czasem ukazało się dzieło jej p. t. „Genjusz domowy“ (Genius des Hauses) którego dalszym ciągiem niejako i uzupełnieniem jest „Genjusz ludzkości“ (Genius der Menschheit). Tam zastanawiała się nad kobietą jako żoną i matką, tu zaś wyrwawszy ją z pośród stosunków domowych przedstawia ją w szeregach ludzkości walczącą na równi z mężczyzną o osiągnięcie celów jakie Bóg człowiekowi zakreślił. Dzieło Ludwiki Otto nie jest pisane dla modnych lalek parodjujących kobietę, ale kobieta uczciwa znajdzie tam niewyczerpany skarb natchnień do mozolnego życia pełnego miłości i poświęceń. „Niech każda kobieta, mówi p. Otto, przyzna chętnie, że mężczyzna jest *bohaterem (Heros) ludzkości*, niech mu sama służy, a pełna świadomości wielkiego swego powołania stara się o to, aby poznano i czczono godność kobiecą, aby jej zostawiono wolne pole działalności, aby podniesiona duchowo i umysłowo kobieta stała się *Genjuszem ludzkości.* „Słowa te kończące dzieło p. Otto charakteryzują je najlepiej.

O...le.

TEATR.

„Ojczyzna“ dramat historyczny w 5 aktach p. *Viktoryna Sardou* — z francuzkiego tłómaczył *Wincenty hr Bobrowski:*

Wiek XVI postawił nietylko zasady tej wolności jakiej po 300 letnich walkach używać zaczynamy, ale dał również przykład jak o nią walczyć należy. W wieku tym, którego genijalna oryginalność tyle sporów o nowo postawione zasady prowadziła i tyle nowych porobiła odkryć, bez wyjątku napotykamy w każdym niemal zakątku Europy tytaniczne postacie mężów, których by bez przesady genijuszami poświęceń nazwać było można. Ubożsi pod tym względem, w chwilach natchnienia i zapału, wracamy myślą o trzy wieki nazad i wywołujemy cienie naszych poprzedników, aby ich przykładem ogrzać i zachęcić współczesnych.

Walki Flamandczyków o wolność i straszne repressalia Hiszpanów dostarczyły wielu autorom wątku do mniej lub więcej udatnych produkcji literackich. Z pomiędzy najlepszych i najwięcej znanych, na tym tle osnutych utworów scenicznych wymieniamy tylko: „Egmanta“ *Goethego*, „Don Karlosa“ *Schillera* i „Ojczyznę“ *Sardou*, o której właśnie mówić mamy.

Głębiej, filozoficzniej a nawet cieplej pomyślane są dwa pierwsze dramata, żaden z nich jednak nie wniknął tak gruntownie w tajniki efektów scenicznych, żaden tak żywo uderzeniami serc nie kieruje i fantazji tak nie podnieca jak ostatni.

Poćwiertowany zimnym piórem analityka utwór p. Sardou wyglądałby bardzo smutnie, ogółowo jednak robi on wielkie wrażenie i budzi, u nas mianowicie, żywą sympatyą. Dziwna bowiem zachodzi analogija pomiędzy rządami ks. Alby i jego pomocników o praktykowanym w Warszawie systemem *urządzającego Sołowijewa* i katującego w Wilnie *hr. Weszatiela.*

Pierwszy akt jest pewnym rodzajem *kalospintochromokrene*, rzucającej na różne kategorje ówczesnych Niderlandzkich stosunków, właściwe światła. Grabią, rozstrzeliwają, wieszają, bezczeszczą bez sądu, stosownie do fantazji. Po wydaniu w ręce kata drobnych przestępców, stawiają przed sądem hr. Rysoor, obwinionego o samowolne wydalenie się z miasta. Za takie wykroczenie zostałby Rysoor rozstrzelany gdyby nie świadectwo kwaterujacego u niego oficera Rincona zeznającego, że widział ostatniej nocy hrabiego w domu, a nawet został przez niego nazwany opojem i zrucony ze schodów, przy czem skaleczył rękę hrabiego szpadą. Rysoor jednak wyjeżdżał rzeczywiście dla widzenia się z ks. Oranii, zeznanie oficera dziwi go a w końcu naprowadza na myśl, że ten mniemany on, to był kochanek jego żony. Wzburzony do głębi nie idzie wprost do domu lecz na miejsce schadzki ze spiskowemi — Ojczyzna bowiem przedewszystkiem! — Żona Rysoora była piękna, młoda i do najwyższego stopnia namiętna hiszpanka donna Dolores. Z nędzy wyniesiona przez męża na wysokie stanowisko odpłaca mu się niewiarą. Jakżeż bowiem kochać i być wierną mężowi, który miasto o pieszczotach myśli o Ojczyznie, któremu sprawy Ojczystego dobra świętsze są od ubóstwionej żony, który nie jest katolikiem lecz surowym kalwinistą?

Donna Dolores jest przedewszystkiem hiszpanką i dobrą katoliczką a dopiero potem kobietą, jako hiszpanka ma wstręt do flamandzkiego patryoty, jako katoliczka wierzy, że post, modlitwa i skrucha zmaże straszny grzech małżeńskiej niewiary.

Tak urobioną poznajemy ją w akcie 2iem zwieszoną na szyi pięknego Karloo von der Nooth. Ten Karloo to największy przyjaciel Rysoora, to syn jego serca, to równie jak Rysoor gorący i gotów na śmierć za Ojczyznę patryota. A jednak ten człowiek krzywdzi przyjaciela w najdrażliwszym punkcie sławy i honoru. Stawiając taką tezę przyznał Sardou wdziękom kobiecym wszechwładzę!

Czy słusznie?......

Pyszna scena miłosna tego aktu napisana *con amore* i z niepospolitym znawstwem przerywa się wejściem męża. Odesławszy Karla bada Rysoor żonę, ta zdradza się przez gorącość (bardzo charakterystycznie) a w końcu śmiało, bez wahania i walki wyznaje prawdę. Współwinnego wydać wzbrania się, lecz Rysoor pozna go po ranie i u nóg jej trupem położy.

Zapowiedź ta przestrasza Dolores, poza miłością niema dla niej świata; dla obrony kochanka świat poświęcić to dla niej fraszka i poświęca nie świat ale życie i mienie 3 miljonowego kraju.

Tej nocy jeszcze spiskowi mają zrobić powstanie w mieście a ks. Oranii uderzy z zewnątrz. Z nim przed wieczorem ma się widzieć Rysoor u bramy Lonvoin. Konieczność odkrycia rywala odkłada na jutro, dziś bowiem trzeba ratować Ojczyznę!

Noc. Nastała chwila wybuchu. Spiskowi zgromadzili się w sali ratusza. Rysoor podając Karloowi szpadę spostrzega skaleczoną jego rękę. Straszne odkrycie. Jakże się pomści srodze znieważony Rysoor? Czy zabije rabusia szczęścia i honoru?

Karloo jest waleczny i popularny, ramię jego Ojczyźnie potrzebne! — „Zabrałeś mi honor, mowi Rysoor, więc oddaj mi Ojczyznę!“ „Przebaczam.“ W tej chwili najidealniejszego objawienia się obywatelskiej cnoty, naprowadzeni przez pragnącą zgubić męża by ocalić kochanka Dolores, wpadają do ratusza pod wodzą Alby hiszpanie. Ocaleni z ręki przywódcy a między niemi Rysoor i Karloo dostają się do niewoli. Stos czeka wszystkich, a Rysoora przed tym jeszcze inkwizycja i tortury.

Prośby Dolores i wstawienie się córki ks. Alby donny Raphaeli dają wolność Karloowi, Rysoor zaś wbijając sztylet w pierś swoją szlachetną, przebacza mu raz jeszcze pod warunkiem aby zabił zdrajcę. Wiadomo mu, że zdrajcą tym była kobieta, okoliczności wydają że była nią Dolores. Wierny przysiędzę zabija ją Karloo, sam zaś wyskakuje oknem na palące się stosy.

— Taki jest główny tok dramatu.

Podając streszczenie nie dotknęliśmy kilku postaci epizodycznych, które jakkolwiek nieorganicznie powiązane z całością, zawierają same w sobie niepospolitą wartość. Do takich postaci należy przedewszystkiem ów charakterystyczny typ nieustraszonego a pełnego wysokiej elegancji Margrabiego de la Tremouille, dalej anielska postać córki ks. Alby, donny Raphaeli, której długie konanie i gwałtowna śmierć są niejako karą dla wstrętnego tyrana; osobistość samego Alby wybornie jest uplastycznioną, w końcu zaś interesują widza otaczające go osoby i takie też postacie jak: Sarah Metissohn dumna lwica idąca na śmierć z tryumfem dopełnionej zemsty, dzwonnik Jonas ginący bohatersko dla ocalenia ks. Oranii, słowem wszystkie postacie dramatu o których wyczerpującego sądu wydać brak miejsca niepozwala.

(Dokończenie nastąpi.)

ROZMAITOŚCI

* * * *Kurjer Krakowski* pisze, że Dyrekcja towarzystwa zachęty sztuk pięknych w Krakowie nabyła obrazy Grottgera: *„Lithuania“* i *„Napoleon“* za summę 2500 złr. Obrazy te oglądać można w salī wystawy towarzystwa w domu hr. Laryssa. Podobno były ich właściciel ma zamiar wystawić je we Lwowie i w Poznaniu na swoją korzyść.

* * * Słyszeliśmy, że Prezydent miasta Dr. Dietl zakupić kazał za 1300 fl. węgla kamiennego, który ma być sprzedawany klasie mniej zamożnej po cenach kosztu. —

Komitet zawiązany celem wybudowania gmachu teatralnego dla stałej sceny polskiej w Poznaniu, wydał następującą odezwę:

Do rodaków pod panowaniem austryackiem.

Uważając scenę narodową za jedną z najgłowniejszych dźwigni utrzymywania życia polskiego w Poznańskiem, życia zagrożonego zalewem sąsiedniego pierwiastku, jeśli mu się wcześnie a gorliwie nie przyjdzie w pomoc, zawiązali się niżej podpisani w komitet, który sobie wziął na zadanie zebrać potrzebne fundusze na wzniesienie gmachu teatralnego w Poznaniu.

W przekonaniu, ziomkowie galicyjscy, że porówno z nami pojmujecie doniosłość podjętego przez nas dzieła i że razem z nami uznajecie w niem przedsięwzięcie nie miejscowego, nie prowincjnego, ale narodowego prawdziwie znaczenia, odwołujemy się, otwierając składki na zbudowanie teatralnego gmachu w Poznaniu, do Waszej ofiarności i gotowości patrjotycznej.

Jesteśmy silnie przeświadczeni, że zaufanie, jakie w Was pokładamy, nie dozna zawodu. Posłuszni i uważni na każdy głos narodowego wezwania, z Waszych stron nas dochodzący, jesteśmy aż nazbyt pewni, iż i nasze wołanie sympatyczny w sercach Waszych znajdzie oddźwięk. Raczcie tedy spieszyć z Waszemi ofiarami według sił i możności ku poparciu tak ważnego, ale trudnego i mozolnego dzieła, jakie podjąć uważaliśmy za rzecz obowiązkowości obywatelskiej.

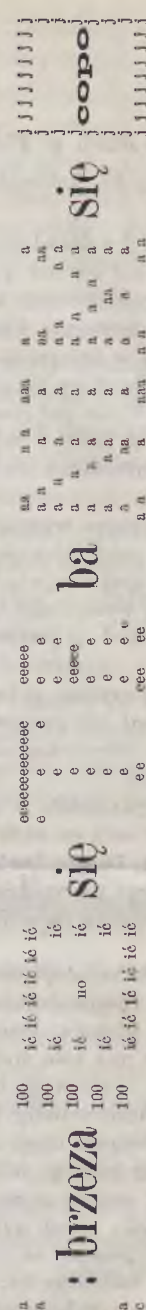
Redakcje pism galicyjskich pozwalamy sobie prosić zarazem uprzejmie, aby niniejszą odezwę naszą powtórzyć i w biurach swych składki na tenże cel otworzyć zechciały.

Poznań, 21 stycznia 1870. Adolf hr. Biniński, Stanisław Chłapowski, Leon Czarliński, Ignacy Grabowski, dr. Bogdan Jarnatowski, Antoni Kalkstein, Antoni Krzyżanowski, Stefan hr. Kwilecki, dr. Karol Libelt, Mieczysław Łyskowski, Władysław Łącki, dr. Teofil Matecki, Seweryn hr. Mielżyński, Bolesław Potocki, Józef hr. Potulicki, Antoni Raczyński, August książę Sułkowski, Konstanty Szczaniecki, Leon Śmitkowski, Władysław Taczanowski, Zbigniew hr. Węgierski-Kwilecki, dr. Zielewicz, Teodor Żychliński, redaktor.

Szarada.

Pierwszy wspak worek, *drugi wprost* rzeka
Trzecie doktora oznacza,
A ten co przyszłych losów docieka
We *wszystkiej* miał ich tłómacza.

REBUS DO NAGRODY. *)



Znaczenie rebusa w N. 6. Gazety Krakowskie stwierdzają wiadomość o poddaniu się powstańców w Dalmacji. — Znaczenie Szarady Kry-nica.

Trafne rozwiązanie nadesłali z Krakowa: pani W. K. z ulicy Szpitalnej i Redakcja „Mrówki“ ze Lwowa.

*) Za pierwsze trafne rozwiązanie przeznacza się powieść Wołodego Skiby p. t. **Kanarki**.

Korrespondencja „Kaliny.“

P. *Zoe w Krakowie.* Przepraszamy za zmiany, które atoli koniecznie porobić byliśmy zmuszeni — prosząc zarazem o łaskawą pamięć.— P. *L. K. w Tarnowie.* Nie rozumiemy przez połowę, drugiej połowy domyślać się nie chcemy.— Pi. *K. Kur. w Gorlicach.* List pani zakomunikowaliśmy — co do statutów te jeszcze drukowane nie są. — *F. F. w Wadowicach.* Gdyby kiedy wypadało nam korzystać z propozycji pańskiej, chętnie udamy się do Niego. W każdym razie najlepiej osobiście porozumieć się można. Jeżeli pan zatem będziesz kiedy w Krakowie, prosimy nas odwiedzić.

Kierujący Redakcją ALEKSANDER DAWIDOWICZ.
Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca *St. Gralichowski.*

Kraków. — W Drukarni Władysława Jaworskiego 1870.